

Kate
Hardy
Odzyskane marzenia



Kate Hardy
Odzyskane marzenia

Tłumaczyła
Iza Kwiatkowska

Tytuł oryginału: Neurosurgeon... and Mum!

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2010 by Pamela Brooks

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8325-8

MEDICAL – 494

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Perdy z podwiniętymi nogami siedziała z książką w fotelu. Spoglądała na niego nieufnie, aż pomyślał, że boi mu się narzucać. Nie po raz pierwszy serce mu się ścisnęło. Nie tak miało być. U jego boku powinna stać Eloise, by stanowili rodzinę: ich dwoje oraz ich ukochana córeczka. Perdy powinna być normalnym dzieckiem, rozbrykanym i szczęśliwym.

Zagotowało się w nim. Uspokój się. Przecież wiesz, że twoja złość na Eloise jest irracjonalna. Przestań mieć jej za złe, że zachorowała i umarła. Nie potrafił. A czy potrafi sam wychować Perdy?

Eloise macierzyństwo nie pociągało, ale przynajmniej mógł z nią porozmawiać i wspólnie podejmować decyzje. Teraz nie ma z kim skonsultować swoich pomysłów, nikt go nie ostrzeże, że coś źle robi.

Uśmiechnął się do córki, ale ta nie odwzajemniła uśmiechu. Źle zrobił, zabierając ją z Londynu? Może należało przeczekać, zamiast zabierać ją ze szkoły w połowie roku. Ale Londyn też nie był dla niej dobrym miejscem, bo nieustające współczucie okazywane osieroczonemu dziecku sprawiało, że dziewczynka coraz bardziej zamykała się w sobie.

Natknąwszy się na ogłoszenie, że w nadmorskiej miejscowości w hrabstwie Norfolk poszukuje się lekarza,

uznał, że może się to okazać rozwiązaniem jego problemów. Trzy miesiące. Przez ten czas Perdy dojdzie do siebie.

Joe i Cassie Riversowie przywitali ich z otwartymi ramionami, nawet zaproponowali zamieszkanie w swoim własnym domu. Bo, jak to ujęli, chcieliby, żeby ktoś w nim mieszkał, gdy wyjadą do Australii.

Ale mimo że upłynęły już dwa tygodnie, Perdy ciągle była osowiała. Bardzo grzeczna, ale jakby nieobecna, za grubą taflą szkła. A on nie ma nikogo, kto by mu pomógł ją skruszyć.

Jego rodzice są starzy i słabi, więc nie ma prawa obciążać ich swoimi problemami. Rodzice Eloise? No cóż, to oni sprawili, że jego żona była taka a nie inna, nigdy nie potrafiła się cieszyć swoimi osiągnięciami i zawsze starała się zrobić więcej i lepiej. Ale on nie pozwoli, by to samo zrobili jego córeczce.

– Hej! – Przysiadł na oparciu fotela i pogłodził ją po głowie. – Co słyhać?

– W porządku.

– Fajna książka?

– Fajna.

– O czym?

Wzruszyła ramionami.

– O chłopcu, który kopał dziury.

Mógł sam przeczytać tytuł na okładce. Perdy dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać, że wołała-by wrócić do lektury.

Kurczę, nie o manieri mu chodziło! Chciałby, żeby kochała go tak jak on ją, żeby była normalnym dzieckiem. Hałaśliwym, roztrzepanym i... otwartym. Przytulił ją. Od ośmiu lat Perdy była jasnym promykiem w jego życiu, a on do tej pory nie mógł się nadziwić, że to jego dziecko.

– Okej, czytaj sobie, czytaj. – Ale nie ustanie w wysiłkach, by do niej się przebić. Na każdym kroku będzie jej pokazywał, że jest blisko, dopóki ona nie dojrzeje do rozmowy. – Bardzo cię kocham, wiesz o tym?

– Tak, tato. Ja ciebie też kocham.

To chciał usłyszeć, ale bezbarwny ton jej głosu sprawił, że nie bardzo wierzył w jej słowa. Gdy Eloise umarła, małe serduszko pękło, a on nie umie go posklejać. Może powinien rozejrzeć się za nową mamą dla Perdy?

Nie, małej by to nie pomogło, ani jemu. Przez Eloise także on ma złamane serce, więc już z nikim się nie połączy. Wcale nie dlatego, że do śmierci będzie kochał nieżyjącą żonę. Czasami szczerze nienawidził Eloise, jednocześnie mając z tego powodu koszmarnie wyrzuty sumienia.

– Nie siedź za długo. Jutro szkoła. Piżama, ząbki i łóżeczko. Za dwadzieścia minut, dobra?

– Tak, tato.

Przyszła mu do głowy przerażająca myśl. Perdy jest cicha i trzyma nos w książkach. Wymarzony obiekt dla klasowego prześladowcy.

– W szkole w porządku? – Boże, spraw, by miała koleżanki, dziewczynki, które lepiej niż on ochronią ją przed szkolną rzeczywistością.

Pokiwała głową. A może to małe dziecko stara się chronić jego? Jutro zadzwoni do wychowawczyni, by się dowiedzieć, jak Perdy daje sobie radę.

– Już ci, skarbie, nie przeszkadzam. Za pół godziny przyjdę ci poczytać na dobranoc.

Tym razem uśmiech Perdy był pełen wdzięczności, a jemu kolejny raz ścisnęło się serce.

Amy spłotła palce na kubku z mlekiem, ale gorące

mleko ani jej nie rozgrzało, ani nie odpędzało koszmarnego snu, który nękał ją od kilku miesięcy. Ma przed oczami Bena, który leży przed nią na stole operacyjnym, a ona skupia się, by naprawić nerwy kręgosłupa i pęknięty kręgi, skupia się, by zapanować nad emocjami, skupia się, by odsunąć ogarniające ją przerażenie, bo czuje, że sobie nie radzi, a w tle słyszy pełen rozpaczyny głos Laury: „Zaufałam ci...”.

Ilekcję jej się to przyśni, budzi się zlaną zimnym potem. Co gorsza, po przebudzeniu wie, że to nie tylko sen, ale że tak się stało na jawie.

Zadrżała bardziej z rozpaczyny niż chłodu. Nie widziała sposobu uwolnienia się od koszmaru.

Fergus Keating, szef zespołu, zaproponował jej trzy-miesięczny urlop. I co miałyby przez ten czas ze sobą zrobić? Z drugiej strony czuła, że szef ma rację. Nie jest w stanie wykonywać poprawnie swojej pracy, stała się ciężarem dla zespołu i musi się pozbierać. Fergus zachował się przyzwoicie, nie przyjmując jej rezygnacji, w zamian proponując urlop.

Napomknął też, że przydałaby się jej jakaś terapia, ale ona nie widzi potrzeby. Czy rozmowa z terapeutą przywróci Benowi mobilność? Albo sprawi, że jej najlepsza przyjaciółka jej przebaczy? Przyjaciółka od kilkunastu lat, która teraz nie chce jej widzieć. Westchnęła.

Pierwsza propozycja Fergusa odpowiadała jej bardziej: wyjechać z Londynu, by się zastanowić, co dalej.

O czwartej nad ranem nie wypada dzwonić do ciotki, pomyślała. Dotrwała jakoś do końca dnia, obiecawszy sobie, że przed rozmową z ciotką weźmie się w garść.

Przed siódmą wieczorem drżącymi palcami wystukała numer. Boże, spraw, żeby ona tam była.

– Cassie Rivers, słucham?

– Ciociu, tu Amy. Czy mogłabym do was przyjechać w weekend i zostać trochę dłużej?

Chwila milczenia.

– Kochana, przecież wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana, ale pojutrze wylatujemy do Australii.

Jasne. Za miesiąc kuzynka Beth ma wyznaczony termin porodu, a Cassie i Joe od dawna planowali ją odwiedzić oraz poznać pierwszego wnuka. Jakim trzeba być egoistą, żeby o tym zapomnieć!

To ta sama osoba, która zrujnowała życie najbliższej przyjaciółce! Otrząsnęła się.

– Przepraszam, Cassie, nie pomyślałam.

– Chyba raczej zapomniałaś. Ze zmęczenia – odparła ciotka wyrozumiałym tonem. – Dziecko, ty za dużo pracujesz.

I tak było, od kiedy wybrała neurochirurgię. Chciała znaleźć się wśród najlepszych. I to się jej udawało, dopóki nie schrzaniła operacji Bena. Potem wszystko legło w gruzach. Nikomu o tym nie powiedziała, nawet rodzicom, którzy przebywali w Stanach. Z nimi nie mogła porozmawiać o swojej porażce, nie chciała obarczać tym wujostwa, a wyżalanie się Laurze nie wchodziło w rachubę. Sama musi sobie z tym poradzić.

– Trzymam się, ciociu – odparła swobodnym tonem.

– Kochana, mimo że nas nie będzie, przyjeżdżaj. Ile chciałabyś tu zostać?

– Nie wiem.

– Kilka dni? Tydzień?

– Hm, wzięłam dłuższy urlop. Może nawet dwa tygodnie, mogę?

– Dwa tygodnie to nie dłuższy urlop, to krótka przerwa.

Czy to twoje wakacje? – zapytała podejrzliwie Cassie. – Co się stało?

– Muszę sobie przemyśleć pewne sprawy.

– Rozumiem. Siedź tu, ile chcesz. Wracamy za sześć tygodni, ale możesz zostać dłużej – powiedziała Cassie. – Popilnujesz domu pod naszą nieobecność. I nie będziemy musieli oddawać Bustera do hotelu.

Cała Cassie. Ujęła to tak, że Amy nie czuła, że się narzuca i, co więcej, już nie mogła się wycofać.

– Dziękuję, ciociu. Odpowiada mi to. Na pewno codziennie pójde z nim na długi spacer. – Brunatny labrador miał już swoje lata, bo zjawił się w Marsh End House, kiedy Amy kończyła liceum.

– Mieszka też u nas lekarz, który zastąpi Joego, ale wystarczy miejsca, nie będziecie wchodzić sobie w drogę.

Aha, to znaczy, że to ten facet ma pilnować domu. I pewnie Cassie wcale nie planowała oddać Bustera do hotelu.

– Ciociu, na pewno nie macie nic przeciwko temu?

– Skądże! – Cassie zawiesiła głos. – Amy, pakuj manatki i od razu tu przyjeżdż. Czuję, że dobrze by ci zrobił porządny posiłek i poważna rozmowa.

O mało się nie rozplakała. Bezwarunkowa miłość oraz wsparcie, tego jej było trzeba, ale czuła, że na to nie zasługuje. Nie po tym, co zrobiła. Poza tym Cassie i Joe są przejęci zbliżającym się porodem córki w Australii, więc nie należy zwracać im głowy swoimi problemami.

– Dzięki, ale mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Wobec tego porozmawiamy teraz.

Amy wstrzymała oddech.

– Nie, teraz pewnie się pakujecie. Nie chcę wam

przeszkadzać. Naprawdę nic się nie stało. Potrzebuję tylko trochę czasu na przemyślenia. Sama ciągle mi wytykasz, że za dużo pracuję.

Ku zadowoleniu Amy, Cassie nie nalegała.

– Dobrze. Klucz będzie tam, gdzie zwykle, a jak wylądujemy w Australii, puszczę ci esemesa. I pamiętaj, że zawsze możesz do mnie zadzwonić. Ale nie zapominaj o dziewięciu godzinach różnicy między Anglią a Melbourne.

– Nie zapomnę. I dziękuję. – Za kryjówkę, za takt, za nienaleganie.

– Drobiazg, dziecko.

– Ucałuj ode mnie Beth. Życzę jej lekkiego porodu. I poproszę o zdjęcie malucha, jak tylko pozwolą wam robić zdjęcia, dobrze?

– Masz to jak w banku – odparła Cassie. – Uważaj na drodze.

– Obiecuję.

ROZDZIAŁ DRUGI

W czwartek rano po porannym szczycie Amy wyruszyła do Norfolk. W dzieciństwie w domu wujostwa spędzała wakacje letnie, szczęśliwe i beztroskie. Miała nadzieję, że i tym razem odzyska tam spokój ducha.

Zaparkowała przed Marsh End House. Podjazd był pusty, więc pomyślała, że lekarz zastępujący wuja jest w pracy albo nie ma samochodu.

Odsunęła duży kamień polny na rabatce po prawej stronie drzwi, spodziewając się znaleźć tam klucz. Nie zawiodła się. Gdy weszła do środka, z kuchni dobiegło ją donośne szczekanie. Ledwie otworzyła drzwi, Buster o mało nie zwałił jej na podłogę.

Uklękła, żeby się z nim przywitać.

– Taki dostoyny starszy pan, a zachowujesz się jak szczeniaczek – skarciła go uradowana. – Masz siwy pysk, ale nic się nie zmieniłeś.

Buster oparł łapy na jej ramionach, by entuzjastycznie polizać ją po twarzy.

– Chwileczkę, stary wariacie. Najpierw daj mi wnieść rzeczy i napić się herbaty, a potem pójdziemy na spacer. – Pies radośnie zamachał ogonem, a ona się uśmiechnęła. – Nareszcie w domu.

U Cassie i Joego zawsze czuła się jak u siebie, w większym stopniu niż u rodziców w Londynie czy nawet we własnym mieszkaniu.

Marsh End House był neogotyckim arcydziełem z czerwonej cegły, z łukowatymi oknami, mansardami i wieżyczką, gdzie najchętniej bawiła się z Beth i jej młodszymi braćmi. Tutaj bawili się w królowny oraz czarodziejów, a na plaży budowali zamki z piasku i grali w krykieta oraz piłkę.

Najważniejszym pomieszczeniem była kuchnia, gdzie Cassie obmywała im potłuczone kolana, całowała ich na pocieszenie i przyklejała plastry, gdzie zawsze stała blacha ciasta. Później, gdy podrośli, można tu było wyżalić się Cassie, która słuchała cierpliwie i nigdy nie osądzała.

Tyle pięknych wspomnień.

Czy to wystarczy, by ją teraz ukoić?

Pośrodku stołu oparta o puszkę z ciasteczkami stała zaadresowana do niej koperta.

„Pościeliłam ci w twoim dawnym pokoju”.

W wieży. Wspaniale. Uwielbiała ten widok na morze oraz budzące ją co rano promienie słońca. Może właśnie tu uwolni się od koszmarnych snów.

„W swoim czasie poznasz Toma i Perdy”.

Ten lekarz jest żonaty? To żaden problem, bo dom jest przestronny, więc nie będą sobie wchodzić w drogę.

„Nie zapominaj o jedzeniu”.

To przykazanie wywołało uśmiech na jej twarzy. Dla Cassie najważniejsze było każdego nakarmić, a ona od dłuższego czasu nie miała siły przygotować sobie porządnego posiłku. Żywiła się kanapkami i tym, co podawano w stołówce. Może morskie powietrze przywróci jej apetyt.

Było jeszcze *post scriptum* dopisane koślawym piśmem Joego. Gdyby nie wiedziała, co ze sobą zrobić, to w jego gabinecie znajdzie karton z zapiskami Josepha

Riversa. Może przyjdzie jej ochota przejrzeć je i uporządkować. Więcej kartonów znajdzie na strychu.

Joseph był pierwszym lekarzem w rodzinie Riversów. Został nim w początkach dziewiętnastego wieku. Joe i jej ojciec od lat obiecywali sobie uporządkować te papiery. Ale ojciec przyjął zaproszenie do Stanów jako kardiochirurg, a Joe miał pełne ręce roboty jako lekarz rodzinny, więc nigdy się za to nie zabrali.

Cassie kilkakrotnie proponowała, by zajęło się tym młodsze pokolenie, ale gdy ostatnio poruszyła ten temat, Beth studiowała informatykę, Joey i Martin przygotowywali się do egzaminów maturalnych, a Amy właśnie rozpoczęła specjalizację z neurochirurgii. Więc papiery Josepha leżały nietknięte. Może porządkowanie ich pomoże jej przypomnieć sobie, dlaczego została lekarzem. Albo wskaże nową drogę, bo w tej chwili nie miała pojęcia, co z nią będzie dalej. Znalazła się w czarnym tunelu bez światelka na końcu. Na samą myśl o tym miała wrażenie, że ta ciemność ją dusi. Poza tym czuła się bezgranicznie samotna.

Wniosła swoje rzeczy na górę, po czym wróciła do kuchni. Siedziała przy stole z kanapką i herbatą nad krzyżówką w gazecie, gdy skrzypnęły drzwi wejściowe.

Buster szczechnął ostrzegawczo, a potem bardziej przyjaźnie, po czym rzucił się do holu, by powitać przybysza.

– Cześć, stary. Przynieś frisbee, to na dziesięć minut pójdziemy do ogrodu.

To zapewne ten Tom, który zastępuje Joego, pomyślała. Ma bardzo przyjemny głos, niski i opanowany.

– Witaj, Amy. Tom Ashby – przedstawił się.

Po trzydziestce, mniej więcej w moim wieku. Ma

ciemne włosy, bardzo jasną karnację i piwne oczy schowane za okularami w drucianej oprawce. Uśmiecha się, a mimo to jest bardzo poważny. Ciekawe, jak wygląda, gdy się śmieje. Czy robią mu się zmarszczki wokół oczu?

Co ją to obchodzi? On nie jest do wzięcia, a i ona nie ma ochoty na romans. Od katastrofy, jaką okazały się zaręczyny z Colinem dziesięć lat wcześniej, interesują ją wyłącznie przelotne znajomości.

Podawała mu dłoń.

– Cassie zostawiła list, w którym mnie uprzedziła, że w swoim czasie się poznamy.

– Perdy jest w szkole.

Jego żona jest nauczycielką.

– Aha.

Całkiem inaczej wyobrażał sobie Amy Rivers. Ta kobieta jest piękna. Może trochę za chuda i za blada, a workowaty strój świadczy o tym, że nie dba o siebie, ale i tak jest pociągająca. Ma takie same oczy jak Joe i chociaż jest bardzo krótko ostrzyżona, nie wygląda na agresywną ani na lesbijkę. Spoglądając na jej kusząco wykrojone wargi, miał ochotę ich dotknąć.

Nie, nie ulegnie tej pokusie. Amy zapewne kogoś ma i nie spodobałyby jej się takie umizgi, a jemu nie wolno zapominać o Perdy. Rok temu świat malej się zawalił, więc tym bardziej należy jej się uwaga ojca. Będzie traktował Amy tak jak koleżankę z pracy, mimo że nie pracują razem. Na tyle uprzejmie, by nie wywoływać tarć, ale zachowując dystans. Poruszać wyłącznie tematy niekontrowersyjne.

– Jak się jechało? – zapytał.

– Dobrze. Kawalek za miastem utknęłam za ciągnięciem, ale to tu normalne o tej porze roku. – Gestem wskazała swój kubek. – Jest wrzątek. Zrobić ci kawę?

– O tak, poproszę.

– Jaka ma być?

– Tylko z mlekiem, bez cukru.

Sięgnęła po puszkę z kawą.

– Widzę, że Buster naciągnął cię na frisbee. Nauczyłeś go, żeby je kładł na ziemi?

– Gdzie tam. Zostawia je pod drzewami w drugim końcu ogrodu i czeka, żebym je sam sobie podniósł.

– Trudno uwierzyć, że jego rodzeństwo wygrywa konkursy tresury. – Podała mu kubek.

Gdy musnął palcami jej palce, przeszył go podejrzanym dreszczem. Niedobrze. Coś takiego przytrafiało mu się tylko z Eloise. Zważywszy, jak źle się to skończyło, nie będzie ryzykował po raz drugi, nawet gdyby się okazało, że Amy nikogo nie ma.

– Cassie mówiła, że zatrzymasz się tu na trochę dłużej. – Usiadł przy drugim końcu stołu, ale mimo to zauważył, że Amy ma twarz w kształcie serca oraz że nie nosi obrączki. W dzisiejszych czasach to nic nie znaczy. Nie trzeba brać ślubu, żeby być z kimś. Piękne dłonie, takie delikatne, dłonie artystki.

Od Riversów dowiedział się tylko tyle, że Amy jest ich bratanicą, że mieszka w Londynie i że na jakiś czas zwolniła się z pracy. Cassie wyglądała na zmartwioną, więc pewnie Amy ma problemy. Nie będzie o to pytał.

– Nie bój się, nie będę wam przeszkadzała.

– Przepraszam, nie to chciałem powiedzieć. Wszyscy się tu zmieścimy. Pomyślałem tylko, że moglibyśmy razem jadać. Głupio byłoby osobno gotować. Wcale nie